

BALLADYNA

Juliusz Słowacki

Kolorowa
Klasyka





BALLADYNA

Juliusz Słowacki

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:
AnnieBrusnika, s. 73; Any_Li, s. 17; ArtMari, s. 51; Cat_arch_angel, s. 135;
Comanicu Dan, s. 27; DeepGreen, s. 85, 95, 105, 127, 177; Julia_Lily, s. 173;
KostanPROFF, s. 31, 55; Kulikovska Nataliia, s. 91; Liia Chevnenko, s. 77;
Maria Kuza, s. 153; Maria Timofeeva, s. 157; Nicolai Ivanovici, s. 161; Regina
Jershova, s. 43; Shalyapina, s. 99; Zhanna Smolyar, s. 9 / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7517-850-0

Wydanie II

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. 12 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Aleksandra Zimoch

Layout i skład:
Pracownia Register



KOCHANY POETO RUIN!

Pozwól, że pisząc do ciebie zacznę od apologu, który mi opowiedziano nad Salaminy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich postuchać. – Opart się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie, i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego Morza utonął.

Kochany Irydionie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przemowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumy ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidywanych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnię Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłośnych i umartej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szeptem do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie narwet, nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską – a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i rozтворzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz, Irydionie, bo oto naśladowując francuskich poetów: powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu, w rodzaju Ariosta, który ma się wwiązać z sześciu tragedii czyli kronik dramatycznych. Cienie już różne ludzi niebytych wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą: potrzeba tylko, aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postaci piramidalne wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będę; i sprawdzą się może sny mego dzieciństwa. Bo ileż to razy patrząc na stary zamek koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów, nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję





upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie „niestety”! A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku. – O! nie mów mi, że z dzwonek polnych większa ozdoba ruinom niż z tego wieńca myśli, w który je ubierze poeta: – bo choć róże rosnące na ruinach palacu Nerona rozwidniały nam pięknie te gruzy, to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydiona, któregoś ty pod krzyżem w Koloseum położył i nakrył złotymi skrzydłami anioła.

Tak więc kiedy ty dawne posągowe Rzymian postacie napelniasz wulkaniczną duszą wieku naszego; ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie – i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej, dantejskiej chmury, prowadzę lekkie, tęczowe i ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura większym wichrem gnana, i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwiste obłoki roztrąci i pochłonie.

Doniosły mi sylfy, żeś powędrował teraz odwiedzić Etnę czerwoną: posłałem natychmiast Skierkę, aby ci na drodze wszystkie pootwierał kwiaty i wszystkie gwiazdy nad tobą zapalił; za to przez wdzięczność, stanąwszy na szczycie wulkanu, spojrzuj na mórz rozległe błękity, i pomyśl, że niedawnymi czasy przez te zwierciadła wędrował okręt mój jak łabędź żaglami nakryty. Powiedz, czy nie dojrzysz jakiego rysu na fali, jakiego śladu po zniknionym okręcie? Księża wtenczas śpiewali hymn do Najświętszej Panny, a ja stałem z wlepionymi w ogień Etny oczyma, smutny, że mnie fala znów tylko do Europy odnosiła. Słuchaj w ciszy powietrznej, czy echo tego hymnu, który mi serce uciszał, nie drga dotąd w kryształowej atmosferze? Szukaj mojego śladu w powietrzu i na fali, a jeśli o mnie na fali i w powietrzu nie słychać, to znajdź mnie w sercu twoim, i niech ja będę jeszcze z tobą przez jedną godzinę. Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myśleć latać do siebie w odwiedziny.

Rozpisałem się długo, a zamierzyłem był tylko napisać:

**Autorowi Irydiona
na pamiątkę
BALLADYNĘ
poświęca
Juliusz Słowacki**

Paryż, d. 9 lipca 1839 r.



AKT I



SCENA 1

Las blisko jeziora Gopla – chata Pustelnika ustrojona kwiatami i bluszczem. Kirkor wchodzi w karaceńskiej¹ zbroi – bogato ubrany, z orlimi skrzydłami...

Kirkor

(sam)

Rady zasięgnąć warto u człowieka,
Który się kryje w tej zaciszy leśnej;
Pobożny starzec – ma jednak w rozumie
Niecو szaleństwa: ilekroć mu prawisz
O zamkach, królach, o królewskich dworach,
To jak szalony od rozumu błądzi,
Miota przekleństwa, pieni się, narzeka;
Musiał od królów doznać wiele złego,
I z owąd² został przyjacielem gminu³.

(Stuka do celi.)

Puk! puk! puk!

Głos z celi

Kto tam?

Kirkor

Kirkor.

Pustelnik

(wychodząc z celi)

Witaj synu...

Czego chcesz?

Kirkor

Rady.

Pustelnik

Zostań pustelnikiem.

¹ *karaceńskiej* – karacena to pancerz stalowy zrobiony z układanych na wzór rybich tusek blaszek.

² z *owąd* – dlatego.

³ *gminu* – ludu.





Grabiec

Cóż to za dziewczucha?

Obcesowo zaczyna. Wprawdzie to nie dziwy.
Ilekcć przez wieś idę, to serca jak śliwy
Lecą pod moje nogi... wołają dziewczęta:
Panie Grabku! Grabiątko, niech Grabiec pamięta,
Że jutro grabim siano – pomóż, Grabku, grabić.
A to znaczy, że za mnie dałyby się zabić,
I to, że się na sienie⁴⁵ dadzą pocałować.

Goplana

Czy mię kochasz, mój miły...?

Grabiec

Ha?... trzeba skosztować...

Na przykład... daj całusa...

Goplana

Stój!... pocałowanie

To ślub dla czystych dziewic. Na dziewiczym wianie⁴⁶
Za każdym pocałunkiem jeden listek spada.
Nieraz dziewica czysta i smutkami blada
Dlatego, że spadł jeden liść u serca kwiatu,
Nie śmie kochać i daje pożegnanie światu,
I do mogiły idzie nigdy nie kochana.

Grabiec

Coś waćpanna jak mniszka.

Goplana

Raz pocałowana

Będę twoją na wieki – i ty mój na wieki...

Grabiec

Ha, pocałunek bliski, a ten „mój” daleki.

(Całuje.)

Goplana

O mój luby!...

Grabiec

Dalibóg... pfu!... pocałowałem

Niby w pachnącą różę... pfu... róża jest ciałem.
Ciało jest niby różą... niesmaczno!...

⁴⁵ na sienie – na sianie.

⁴⁶ na wianie – na wianku.







Skierka

(śpiewa do ucha wdowy)

Matko, w lesie są maliny,
Niechaj idą w las dziewczyny.
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.

Wdowa

Coś matce staruszce

Przyszło do głowy... Mój ty królewicu,
Jeśli pozwolisz twej pokornej służce,
To ci poradzi, piękny krasnolicu⁶¹.
Oto niech rankiem idą w las dziewczyny,
A każda weźmie dzbanek z czarnej gliny;
I niechaj malin szukają po lesie:
A która pierwsza dzban pełny przyniesie
Świeżych malinek, tę weźmiesz za żonę.

Kirkor

Wyborna rada... O! złota prostoto!
Ty mi dasz szczęście niczym nie skłócone,
Dnie rozkoszami przeplatane z cnotą.
Tak, moja matko... niech o słońca wschodzie
W las idą córki z dzbankami na głowie.
A my w lipowym usiądziemy chłodzie;
Która powróci pierwsza, ta się zowie
Hrabini Kirkor... Sądź sam, wielki Boże.

Wdowa

Królewic znajdziesz w tej chateczce łoże,
Pachnące siano zakryte bielizną.
Wierzaj mi, panie, żabki się nie wślizną
Do twego sianka... proszę do alkowy⁶².

Kirkor

(klaszcze, wchodzi sługa)

Przynies z powozu puchar kryształowy,
Wino i zimne żubrowe pieczywo...

(Sługa odchodzi.)

Bądźcie mi zdrowe, piękne narzeczone...

(Odchodzi do alkowy poprzedzany przez wdowę.)

⁶¹ krasnolic (*krasnolicy*) – piękny.

⁶² alkowa – pokój, sypialnia.







Balladyna

Kanclerzu, ja gardzę
Szalonych ludzi zaskarżeniem.

Kanclerz

Pani!

Sąd winien śledzić do ostatka, ani
Pogardzać smutnym psa na kogo wyciem.
Więczę, pasterzu, rozstała się z życiem
Twoja małżonka? i znalazłeś ciało
Nożem przebite. Kiedy się to stało?

Filon

Trzy razy księżyc i gwiazdy poblądły
Przed Apollinem.

Kanclerz

Mów, na kogo padły
Twe podejrzenia o zabójstwo krwawe?

Filon

Ach! Parki¹⁷⁷! Parki! Parki niełaskawe
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;
Może też z nieba jaka gwiazda złota
Pozazdrościła mej kochance blasku
W oczach, i oczom zawrzeć się kazała.

Kanclerz

Gdzież ją znalazłeś?

Filon

W dumającym lasku,
Pod cieniem wierzb rozplakanej, spała
Snem nieprzespanym.

Kanclerz

Zawikłana sprawa.
Wydaj, królowo, wyrok na nieznanym,
Radź się sumnienia.

Balladyna

A jak sądzą prawa?

Kanclerz

Za śmierć chcą śmierci.

¹⁷⁷ *Parki* – w mitologii greckiej prządki, które plotły nić żywota ludzkiego, jedna z nich wywoływała śmierć.





Spis treści

AKT I.....	7
AKT II	47
AKT III.....	75
AKT IV	121
AKT V	149
EPILOG	181









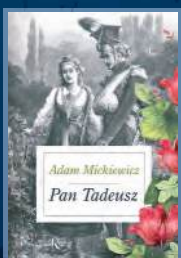
Siostro! lecz jeśli przebaczy Alina?...
Jeśli zapomni... i powie: „Siostrzyczko,
Miałam sen taki - do chaty wieczorem...
Nim wyszłaś w ciemne osiny ze świeczką,
Przyjechał rycerz; rycerz był upiorem,
Upior dwie siostry pokochał szalenie
I obie wysłał na maliny... śniłam,
Że gdyśmy zaszły w głucho lasu cienie,
Siostra mnie nożem... Wtem się obudziłam...
Chodźmy do wróżki, niech sen wytłumaczy”...

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:

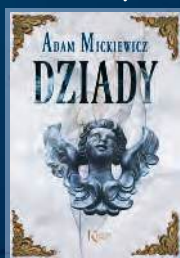
Ziele na kraterze



Pan Tadeusz



Dziady



Przedwiośnie



i inne tytuły.

ISBN 978-83-7517-850-0



9 788375 178500 >

Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl